

Oto klika myśli pisanych wbrew.

Wbrew temu, co jedynie słuszne i prawdziwe.

Wbrew temu, co poprawne i właściwe.

A może po prostu wbrew.

Myśli spuszczone z łańcucha społecznej aprobaty i latające dziko bez kagańca.

Uwaga: gryzą!

## Wybieg dla myśli spuszczonech z kagańca: W JAK WOLNOŚĆ

---

*Wiecie, co jest najciekawsze w twórczym pisaniu? Że nigdy, absolutnie nigdy nie wie się, skąd i kiedy nadejdzie ten błysk, który swobodnie unoszące się skrawki niewinnie roztrzepotanych, pozornie obcych sobie myśli, ścina niczym poranny mróz w gładką taflę lustra, w której odbija się, szczerząc kły, ta jedna, właśnie zerwana z łańcucha drzemiącej sobie w najlepsze, niczego nie podejrzewającej zbiorowej świadomości. Umysł trzyma oczywiście w zanadrzu gotową etykietkę dla tego rodzaju zjawisk, tworząc sobie w ten sposób utudę ich kontroli, która zwie się w tym przypadku 'synchroniczność'. Tym razem jej łupem padły trzy wierzące się ostatnio w mojej głowie myśli: "Czym jest dla ciebie twoja ukochana Wolność?", które to pytanie zadała mi niedawno pewna Anielica, dodając przy tym, abym jej to narysował, a ja - męcząc się z tym pytaniem okrutnie - zrozumiałem wreszcie, że odpowiedzią na nie może być jedynie c z y s t a k a r t k a... „U p r a s z c z a j c o s i ę d a”, sugestia, którą wżarł mi się w umysł Adamus Saint-Germain w swym styczniowym przekazie, no i wreszcie stare, aczkolwiek wciąż jare powiedzenie Zen: „Gdy zobaczysz na swej drodze Buddę, to go z a b i j.” Gdzież tu synergia? Ano posłuchajcie...*

Narysować Wolność? Hm, gapilem się już czas jakiś w coraz bardziej boleśnie pustą kartkę. Parafrazując mojego Oświeconego Mistrza dzieciństwa... („Jakiego dzieciństwa?” - prychnął umysł - „Do dziś nim pozostał.”) No tak... A więc parafrazując Kubusia Puchatka, im bardziej się w ową kartkę wpatrywałem, tym bardziej mojego rysunku Wolności na niej nie było... No i wtedy pierwszy błysk. Ona nie jest p u s t a. Ona jest c z y s t a!

Cokolwiek znalazłoby się w definicji Wolności, cokolwiek znalazłoby swą drogę na tę kartkę, jedynie by ją ograniczyło. Definicja z definicji - językowi puryści teraz warczą, cedząc słowa, które w tekstach dla szerokiej publiczności przyjmują zawsze postać kropek - a więc definicja z definicji jest ograniczeniem, jest stawianiem barier pomiędzy tym, czym coś jest, a czym to coś nie jest. Barrier takich przekraczać nie można, bo inaczej definicję - która jest niczym innym, jak ubranym w wyszukane słowa sztywnym i niechętnym wszelkim niepokornym myślom kagańcem - szlag trafia, więc cóż nam po niej? A jeżeli barrier przekraczać nie można, to gdzie tu z kolei Wolność? Toż to Wolność wyboru rodem z Ameryki początku ubiegłego wieku, kiedy to Henry Ford zapewniał, że jego Ford model T jest dostępny klientom w każdym wybranym przez nich kolorze, acz pod warunkiem, że będzie to kolor czarny... No więc jak określić czym jest Wolność, jeśli określanie jej ją samą unicestwia? Błędne koło? Bynajmniej. Tylko dla kochającego intelektualną ekwilibrystykę umysłu. Brak schematów go bowiem frustruje (I dobrze mu tak!).

Wolność nie jest zatem c z y m ś, ale raczej brakiem czegoś. A właściwie brakiem w s z y s t k i e g o. Wszystkiego, co mogłoby ją (a w efekcie, nieuchronnie, nas) wcisnąć w sztywny od

ideologicznego krochmalu gorset tego, czym być p o w i n n a. Za każdym razem, gdy kroczyliśmy bowiem szeroko wyasfaltowaną 'jedynie słuszną drogą', a choćby nawet i tylko ledwie widoczną ścieżką wydeptaną przez innych, jej (Wolności, nie ścieżki) z nami nie ma. Ona jest tylko tam, gdzie nikt jeszcze fluorescencyjnych pasów nie wytyczył, barierek nie postawił, asfaltu nie wylał i dzikości nie wykarczował. A więc tam, gdzie - w percepcji zbiorowej świadomości niechętej takim dzikim i nieokiełznanym dżunglom nieprawości - biega

sobie może samopas, bez kagańca i obroży zasad tego, co wolności czynić dozwolono. No bo - parafrazując tym razem wywód o demokracji Pawlaka, bohatera nieśmiertelnych „Samych swoich” - co to za wolność, kiedy każdy może robić, co mu się podoba? Wolność wyboru tak, jak najbardziej, ale tylko pod warunkiem, że wybieramy to, co inni nam wybierać pozwalają...

Oczywiście 'inni' (choć to raczej my - jako myślący inaczej - jesteśmy 'inni', oni są 'swoi'), czyli zbiorowa świadomość, to ludzki pan - nie każe nam wszystkim jeździć samochodami w tym samym kolorze, a skąd! Mamy tylko wyznawać te same wartości. Albo - jeżeli ów ludzki pan jest szczególnie postępowy - przynajmniej wyznawać j a k i e ś wartości w ogóle. Bez wartości się nie obejdzie. Wartości są święte. Człowiekowi musi na czymś zależeć, człowiek musi w coś wierzyć. Człowiek bez wartości jest człowiekiem niebezpiecznym. A dlaczego? Bo jest nieobliczalny, to raz. Jak podobnież w 1939 roku skonstatował prezydent Franklin D. Roosevelt, gdy mu zarzucano, że Ameryka popiera krwawy reżim nikaraguańskiego prezydenta Anastasio Somozy Garcíi - „może to i sukinsyn, ale to nasz sukinsyn.” Innymi słowy, dobrze go znamy, wiemy, na co go stać, jest obliczalny i choć to okrutnik i krwio pijca, to po co nam rządy kogoś, po kim nie wiemy, czego się spodziewać? Drugim powodem, dla którego jakiś system wartości posiadać musimy jest to, że tylko człowieka, któremu na czymś zależy, któremu coś nie jest obojętne, można kontrolować. Człowieka, któremu obojętne jest to, co myślą, mówią i robią inni ludzie, któremu nie da się wmówić, że można mu coś odebrać - i bez znaczenia, czy będzie to życie czy 'tylko' akceptacja innych - kontrolować się nie da. Bo jakże tu zmusić do założenia sobie kagańca kogoś, kto niczego od nas nie chce? A więc chcieć musi - bezpieczeństwa czy aprobaty, wszystko jedno. I kij i marchewka się zawsze znajdzie.

A jak najskuteczniej kontrolować ludzi? Terrorem? Przekupstwem? Obietnicami? Tak, tak też można, ale nic nie działa lepiej, niż... zawczasu wpojona potrzeba samokontroli. Do samokontroli nie potrzeba ani armii uzbrojonych po zęby cerberów ani wszechobecnych kamer monitoringu - wystarczy skrojony na miarę garnitur wierzeń. Wystarczy bowiem przekonać ludzi, że istnieje coś, co jest ważniejsze od nich, coś, czemu służy ich życie, coś, dla czego warto się poświęcić. I już. Załatwione. Wolności ludziom wcale nie trzeba ograniczać przemocą. Wystarczy ich przekonać, żeby na tej czystej kartce sami nabazgrali coś, co im się umiejętnie podsunie. A to krzyż, a to półksiężyc, a to sierp i młot... Choć można też subtelniej, bo takie ewidentnie obce implanty nie u wszystkich się przyjmują. Zatem może to też być i serce, (tak, nie zagalopowałem się, serce też) albo płaczące dziecko... Innymi słowy, Moralność, Współczucie, Człowieczeństwo i inne nadmuchane do granic możliwości aksjomaty (aksjomat, przypominam, to takie wydumane słówko na coś, czego podważać pod żadnym pozorem nie wolno!). Wystarczy zatem zagrać na emocjach, a czy 'złych' czy 'dobrych' - to bez znaczenia. Cel jest jeden i ten sam - ludzie chodzący tylko wytyczonymi ścieżkami, bo wówczas pozostają obliczalni, a przez to bezpieczni dla systemu.

Co zatem tak naprawdę ogranicza naszą Wolność? Realnie rzecz biorąc, nic. No, poza jednym. Poza nami samymi. Poza tym, w co wierzymy, że jest ważniejsze od nas samych, bo dla tego jesteśmy gotowi się poświęcić (fuj, co za paskudne słowo). Czy zostanie to osiągnięte za pomocą strachu czy poczucia winy, to już kwestia wtórna...

Cokolwiek narysujesz na swojej kartce, albo pozwolisz narysować innym, będzie cię ograniczać. W cokolwiek wierzysz, że jest absolutnie ważne, jest twoją kulą u nogi, jest twoim więzieniem. Nie pozwoli ci odkryć niczego, co znajduje się poza wytyczonym przez innych dla innych szlakiem. Podążanie za innymi, skądinąd bezpieczne i przewidywalne, doprowadzi cię w sumie donikąd, ponieważ cudze doświadczenia powtarzane automatycznie przez ciebie nigdy nie są tym, czego TY potrzebujesz i chcesz doświadczyć. Stajesz się jedynie mniej lub bardziej świadomym tego faktu Odtwórcą roli, którą dla ciebie napisał ktoś inny.

Nie podoba ci się taki scenariusz? Cóż, jeżeli zatem następnym razem zobaczysz na swej drodze czyjeś ślady, zignoruj je. Nie idź po nich. Kroczone tam, gdzie cię niesie twoje własne serce. Nie słuchaj niczyich prawd. Omijaj wszelkie drogowskazy kierujące cię w jedynie słusznym kierunku, ku jedynie słusznemu celowi twojego istnienia. Coś takiego, jak prawda uniwersalna, nie istnieje. Moralne i duchowe aksjomaty to jedne z największych kłamstw wpojonych ludzkości. Kaganiec zbiorowej świadomości, która jest w stanie przemielić na bezbarwną papkę każdą indywidualność. A tymczasem każdy z nas jest absolutnie jedyny i niepowtarzalny, a przez to bezcenny. Ty też. W każdej chwili tworzysz swą własną prawdę, swój własny świat, sam siebie. Jeżeli zatem spotkasz na swej drodze kogoś, kto powie ci po raz enty, że twoja prawda jest gorsza od jego prawdy, a ty powinieneś przyjąć jego prawdę za swoją, bo inaczej czeka cię zguba, zignoruj go. Innymi słowy, jeżeli spotkasz na swej drodze Buddę, zabij go. To znaczy człowieka zostaw w spokoju, ale zabij go w swym umyśle – wymarż jego słowa, usuń jego prawdy. Nie pozwalaj nikomu niczego rysować na swojej kartce. Cudze prawdy, choć prawdziwe dla ich twórców, dla nieświadomych tego faktu kopistów zawsze okazują się kłamstwem. Sam najlepiej też nic na niej nie rysuj (za dużo później gumowania, gdy się okazuje, że pełno na niej bzdur, które myślałeś, że są twoje, a w rzeczywistości pochodzą jedynie z głębszych pokładów wyrytych w tobie mechanizmów samokontroli). Najlepiej niech twoja kartka pozostanie czysta...

No tak, jeszcze parę słów a propos gumowania. Nie da się ukryć, że kartki każdego z nas są już tak porysowane w różne bzdurne wzory, że już prawie żadnej kartki nie widać. Im dłużej tu jesteśmy, tym większej ilości ludzi pozwalamy po nich bazgrać. A jeszcze częściej sami po nich mażemy z wywieszonym językiem – tyle tylko, że pod dyktando innych. Pora to wygumować. A jak?

I tu się kłania trzeci element synergii Wolności – Adamusowe „upraszczaj”. Ja zastąpiłem to słowo „gumowaniem”, ale na jedno wychodzi. Przyglądaj się swojemu światu – swojemu domowi, swojej kuchni, sypialni, szafie... Ile przez te lata nagromadziłeś w nich gratów? Ile tu zapiekłej, stęchłej, spleśniałej energii? Rzeczy, których nie potrzebujesz, nie używasz, nawet nie lubisz... Usuń je, powyrzucaj, poddawaj komuś – zobaczysz, jak zaczniesz powoli znów oddychać pełną piersią. I nie ograniczaj się do swojego fizycznego świata. Zajrzyj do swojej głowy – ile tam wzorców, przekonań, wierzeń i aksjomatów, których obecność uważasz za oczywistą i nieusuwalną? Zapisanych wiecznym atramentem? On nie jest wieczny. To tylko zmyślna iluzja. Tak naprawdę to tylko ołówki. Wżarty głęboko w kartkę, bez wątplenia, ale wciąż tylko ołówki. Spróbuj, a się przekonasz.

Weź gumkę i wymaż – najlepiej zacznij od tego, co najgłośniej krzyczy, że go ruszać nie wolno! Że inne rzeczy, to tak, proszę bardzo, można wygumować, ale tego za żadne skarby ruszać ci nie wolno, bo będzie nieszczęście! Daję głowę, że im głośniej coś w twojej głowie wykrzykuje te groźby, tym bardziej jest dla ciebie toksyczne, tym silniej pęta ci nogi, tym głębiej podcina ci skrzydła. I dlatego się tak broni. Dobrze wie, że tylko wzbudzeniem w tobie strachu jest w stanie się obronić przed gumką.

Dlatego budź się każdego dnia z myślą: Czym lub kim jestem? Co mnie określa? Co mnie definiuje? Jak postrzegają mnie inni? Jak się nazywam? Bez czego nie potrafię żyć? A także bez kogo nie wyobrażam sobie życia? Jaka jest moja wartość? Czym sobie zasłużyłem na to czy na tamto? I gumuj. Wymaż każdą rzecz, która ci przyjdzie do głowy. Każdą. I rób to tak długo, aż kartka będzie pusta.

A co to za magiczna gumka? Nic, czego każdy z nas by nie posiadał z natury - Świadomość. Świadomość tego, że nie jesteś niczym - NICZYM - co zostało na tej kartce napisane. Jesteś czysty. Jesteś tylko tym, co istniało zawsze i zawsze istnieć będzie. Wszystko inne, za pomocą czego się określasz, jest tylko rolą w spektaklu, którą postanowiłeś zagrać przez ledwie mgnienie wieczności. Za chwilę zdejmiesz maskę i ta rola uleci wraz z ostatnim wybrzmiałym słowem. Ale ty pozostaniesz. Nietknięty.

Robiłeś to już setki, albo i tysiące razy. Zagrałeś setki, albo i tysiące ról. Za każdym razem utożsamiając się ze swoją rolą tak bardzo, że zatracasz poczucie tego, kim naprawdę jesteś. A czy gdzieś, choćby i bardzo głęboko w tobie, choćby i cichutkim, ledwie słyszalnym głosem, nie odzywa się tęsknota za tym, aby już przestać? Aby być, a nie grać? Jeśli tak, to spróbuj się otrząsnąć z tej iluzji jeszcze przed tym, jak po raz enty zapadnie kurtyna. Stań wreszcie na tej scenie nie jako postać z dramatu, ale jako Ty. Zetrzyj z twarzy makijaż, zrzuć kostium, przestań mówić tekstem wyuczonym ze scenopisu. Przestań być Aktorem odgrywającym cudze teksty. Boisz się, że możesz usłyszeć zewsząd głosy oburzenia płynące ze strony współaktorów, którym zaburzasz ich role? Że twą prawdziwą twarz mogą powitać gwizdy ze strony niezadowolonej publiczności? Mogę cię zapewnić, że nie tyle może, ile z pewnością je usłyszysz. Z pewnością. I cóż z tego? Cudze oczekiwania wobec ciebie nie określają w najmniejszym stopniu tego, kim jesteś. No chyba, że chcesz w to wierzyć... Zresztą czemu nie, to bardzo wciągająca zabawa. I nie ma w tym nic złego.

A jeśli jednak nie? Jeśli masz już dosyć grania pod dyktando? Wówczas tylko od ciebie zależy, czy zabijesz w sobie Odtwórcę i zaczniesz żyć jako Twórca. No tak, ale czemu miałbyś to zrobić? Bo - wbrew temu, co wpajano ci z taką gorliwością od początków świata - możesz. Możesz.